

Mizdrzenie się przed lustrem, powtarzanie po wielokroć wystudiowanych póz, wielogodzinne przymierzanie ciuchów, by w towarzystwie stworzyć wrażenie eleganta, pan Hipolit uważał za żenujący przejaw próżności. Tym dotkliwiej więc chłostał się w duchu różgą pretensji, nie szczędząc sobie obelżywych epitetów za przyjęcie zaproszenia na jubileusz Gminnego Dyktanda.

Hipolit rzeczywiście nigdy nazbyt słuźalczo nie hołdował modzie, o co nieraz wszczyniała kłótnie jego niegdysiejsza narzeczona Żaneta, panna, która niemal na każdym z dwuipółtysięcznej kolekcji zdjęć układała buzię w ciup, prezentując rzekomo uroczy dzióbek.

Nie dla Hipolita wykwintne przyjęcia, na których brylował Ambroży – sąsiad z naprzeciwka, chwalcący się później liczbą pożartych minikanapek z szynką szwarcwaldzką i hektolitrami wypitego duszkiem oranżowego ponczu.

Sen z powiek spędzała Hipolitowi niechybna potrzeba porzucenia wyświechtanego tużurka i przedziergnięcia się w dandysa. Torturą był mu przegląd rzadko otwieranej szafy. Jeden rzut oka wystarczyłby każdemu, by garderobę Hipolita uznać za przestarzałą i zdatną bardziej na bal przebierańców niż elegancki raut. O, gdybyż mógł pójść po prostu w dresie lub chociaż w luźnej koszuli i płóciennych spodniach!

Wzdychając ciężko, Hipolit założył czarny smoking o ponadczasowym kroju i wyglansowane lakierki, odrzucił zaś zszarzałą od starości koszulę z żabotem. Przyprószone siwizną skronie natarł wodą kolońską, a do butonierki włożył mereżkową chusteczkę, dodającą w dwójnasób dystynkcji.

Pełen najgorszych przeczuć, że popełni niejedno faux pas\*, nucąc dla kurażu ulubiony przebój, Hipolit ruszył zwawo w stronę pawłowickiego GOK-u.

\*w wersji dla najmłodszych: niejedną gafę